

IWONA DOJKA

Piwowska saga



Okocimski Browar działa już od 160 lat. Funkcjonuje słodownia, warzelnia, tankofermentory, rozlewnia piwa, komputery... Urządzenia trwają w nieustannym ruchu. Patrząc na mury, łatwo zapomnieć, iż każde działanie miało swój początek. Ktoś przecież musiał dać temu miejscu życie, zaryzykować, poświęcić czas i energię, bez żadnej pewności powodzenia. Każdy jubileusz jest poświęconą ludziom próbą zawrótca czasu i powrotu do „pierwszej przyczyny”. Bez pamięci o twórcach wszelkie dzieła stają się martwe. 24 kwietnia, jak co roku, mszą w kościele parafialnym w Okocimiu Górnym potomkowie Götzów i pracownicy Browaru zainaugurują rocznicowe obchody. Powspominają dzieje Firmy, będą snuć plany związane z jej przyszłością.

I. Z LANGENENSLINGEN DO OKOCIMIA

Przecucia niemieckiego piwowara

Michał Rossknecht nie planował dalekich wyjazdów. Miał 36 lat i praktykę w browarnictwie. Cóż, kiedy nadeszło wezwanie od wuja, Jana Götz, nie miał jeszcze rodziny i mógł sobie pozwolić na ryzykowne decyzje. Jakiś Okocim w biednej Galicji nie pociągał nikogo, ale on uwielbiał wyzwania.

Na miejscu zobaczył mały browarek i wznoszące się nad nim wzgórza. Zupełnie jakby ktoś wcisnął jasne budowle w tło bujnej zieleni. Krajobraz wydawał się miniaturą i sennym przeciwieństwem znanej mu niemieckiej ruchliwości. Drogi po deszczach upodobiły się do grzędzawiska. Zachodził w głowę, dlaczego wuj wybrał położoną na uboczu c. k. monarchii wieś.

– A widzisz! Jednak było warto! – odpowiadał na wątpliwości potomek Götzów, rodu piwowarów z Langenenslingen. – Też byłem wtedy taki młody jak ty. No... może nieco młodszy... Miałem 29 lat i niespokojną duszę. Praca u wuja nie nudziła, ale chciałem być samodzielny. W „Wiener Zeitung” przeczytałem inserat, że kupiec i właściciel tutejszych dóbr ziemskich, Joseph Neumann potrzebuje współnika. Miałem mały kapitalik, jakieś 6 000 florenów. Na początek wystarczyło. W kwietniu 1845 przyjechałem do Okocimia. Kraj tu był ubogi, a ludzie do piwa nie nawykli. Tylko ta woda jakoś przypadła mi do gustu... Miałem przecucie, że zrobię tu interes! W lecie zaczęliśmy budowę. Kontrakty, zamówienia, robotnicy... Praca od świtu do nocy. Pierwszą warkę udało się narządzić już w lutym następnego roku, a tu masz! W Galicji bandy grasują! Szlachtę mordują! Dziesięć koron za martwego szlachcica chłopom płacili! Za człowieka! Rozumiesz! – niemal krzyczał pełen oburzenia Jan Ewangelista.

– Pamiętam do dziś – kontynuował swą opowieść – jak to pana Juliana Kordebskiego po sitowiu nad rzeką chowaliśmy, jedzenie zanośli mu ten odważny Kubala, co to i w mojej obronie wystąpił. Tej chwili nie zapomnę... 600 zbrojnych chłopów wpada do browaru i żąda mojej głowy! Że to niby porządek chcą robić! Ale robotnicy nie dali im! Nie! „On nam daje pracę i zarobek!” – krzyczeli. Nie wydali... – Jan Ewangelista tak rozemocjonował się opowieścią, iż chodził w kółko po pokoju, a siostrzeniec wodził za nim rozpromienionym wzrokiem. Wreszcie piwowar ciężko usiadł w fotelu. Pogładził brodę.

– Teraz wiesz, to ci ludzie... Oni mnie tu zatrzymali. Coś im jestem winien... – zamyslił się.

Spojrzał za okno. Furmanki woziły jęczmień do słodowni. Jedną zawrócili pracownicy.

– Znowu ziarno złe – pomyślał fabrykant i spojrzał na gościa. – Załamać się było łatwo – ciągnął dalej swe wspomnienia Jan Götz. – Dwa lata potem Bóg zesłał nam nieurodzaj, w '48 rewolucję i niepokoje, w '72 grad i wylewy. O sprzedaż było trudno. A współnik inwestować nie myślał. Piwnic nie było. Opatrzność nie dała zginąć! Uciulałem mały kapitalik i po śmierci Neumanna zaproponowałem wdowie odkupienie udziałów i ziemi w Okocimiu. Wiedziałem, że kobiety – żona i córka – na przemyśle się nie znają. W 1852 browar był mój! Dopiero się zaczęło: piwnice na beczki dębowe, na kadzie fermentacyjne! Nazywaliśmy je: „Kisztoki”, „Pod Żydem”, „Pod Poczta”, „Pod Benezem”, „Przechodnia”, „Marcowa”... A jeszcze słodownia i spichlerz... Tyle, że to wciąż mało! I dlatego chcę, żebyś to ty zajął się dalszym urządzaniem browaru! – zdecydowanie zakończył perorę Jan Ewangelista.

Na starych dagerotypach

Staremu przemysłowcowi powagi dodawała tylko broda. W głębi duszy wciąż tkwiła w nim młodzieńcza przekora i optymizm. Z wiarą patrzył w przyszłość, a zmarszczki dodawały twarzy

wyrazu pogody i energii. Często się uśmiechał, bo i miał powód. Każde jego przejście wśród robotników wywoływało falę pozdrowień i serdecznych uśmiechów. Czapki, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, unosiły się niemal równocześnie. A Jan Götz, dobry duch Okocimia chował w sobie duszę swawolnego dziecka. Odmienne wrażenie czyniła na obserwatorach jego żona. Pani Albina, skromna i cicha, nosiła w sobie smutną zgodę na wyroki losu. Chodziła skupiona, z troską w oczach patrzyła na świat i z rezygnacją kiwała głową. Gdzieś w niej tkwił wciąż ból po stracie rocznego Antoniego. Raz po raz odzywała się w niej wątpliwość: – Może mogła lepiej dziecka pilnować?

Jej mąż nie miał zwyczaju długiego rozpamiętywania nieszczęść. Szybko podnosił się z upadków. Nie narzekał nigdy na ciężką pracę. Od 15. roku życia pracował w browarze ojca i na roli. Dobrze pamiętał czeladnicze wyzwoliny. Czuł jakby mu skrząca przyprawiono. – Tak, teraz to im pokażę, co potrafię! – pomyślał 19-letni Jan Götz i na piechotę przeszedł południowe Niemcy, północną Szwajcarię, Austrię. Najmował się jako pomocnik piwowara. Nie zagrzewał nigdzie miejsca. Na dłużej osiadł dopiero w Klein-Schwechat, gdzie właścicielem browaru był jego kuzyn, Anton Dreher. Nie oszczędzał krewniaka. Ile to razy młody Jan musiał radzić sobie z 10-kwintalowymi beczkami! Pracownikiem był godnym pochwały. Szybko został piwnicznym, a potem zarządcą technicznym i zastępcą właściciela. Miał nosa, szybko wyczuł, jak uwarzyć dobre piwo. W austriackim browarze zdołał sprawdzić nową metodę dolnej fermentacji. To właśnie ją przeniósł do Okocimia. Teraz robił miejsce młodym. – Niechaj oni się wykażą! – twierdził z przekonaniem.

To ludzie tworzą miejsce...

Wraz z siostrzeńcem Jan Götz sprowadził Alberta Schwellinga. Nowy „kontroler ruchu” szybko się spolszczył, a ożenił go baron z Teresą Rossknecht, swoją siostrzenicą. Kiedy kupił krakowski browar na Podwalu, jemu powierzył zarząd nad zakładem. Po likwidacji produkcji, Schwelling został administratorem tamtejszych dóbr Götzów.

Do małego Okocimia zjeżdżali piwowarzy z Czech, Niemiec i Austrii. Franciszek Fischinger zarządzał produkcją piwa, a przed śmiercią został właścicielem ziemskim. Jego syn, Stefan również pracował dla rodziny Götzów. Spolszczył się... jak wszyscy przybysze. Ożenił się z córką powstańca z 1863 roku, Marią Zaleską.

Jan Ewangelista doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że najlepszym kapitałem są ludzie. Jego browar z roku na rok zwiększał produkcję. W 1856 r. zakład dawał już 1.200 hl piwa rocznie, a w 1886 – 13.000 hl. Działały dwa komplety warzelniane, bedniarnia, chłodnie i lodownia. Trzy gatunki: Marcowe, Lager i Bock docierały furmankami do Krakowa, Myślenic, Tarnowa, Lwowa, Czerniowca, Gruzji, Księstwa Cieszyńskiego, Bukowiny, Węgier, Wiednia i Prus. W 1892 roku Okocim jeszcze szerzej otworzył się na świat. Browar połączono ze stacją Słotwina-Brzesko bocznica kolejową o długości 4 km.

Politykę Jan Götz pozostawił na boku. – Ci wielcy niech sami decydują o świecie. Ja za to dobrze wiem, czego moim ludziom trzeba – myślał. – Dzieci nie umieją czytać, wypadki się zdarzają. Inwalidów samym sobie nie zostawię. A Bóg, który mi sprzyjał, widzi, że i kościoła brakuje w tej wsi. Co pieniądze, to pieniądze, ale nie samym chlebem człowiek żyje – rozważał. Jego wielkim dziełem była Kasa Wsparcia Chorych, działająca przy browarze. Zlikwidowały ją dopiero powojenne władze komunistyczne.

Jako dyrektor Jan Ewangelista sygnował dokumenty Kasy Zaliczkowej w Brzesku, zaś jako członek stawiał się na posiedzenia brzeskiej Rady Powiatowej oraz Izby Przemysłowej i Handlowej w Krakowie.



Jan Götz Okocimski – niemiecki przemysłowiec w polskim stroju szlacheckim.



Rok 1890.



Jan Albin Götz.



Antoni Jan Götz

– Za mała? – zapytał Götz nauczyciela szkoły ludowej w Okocimiu Górnym.

– Tak. Sale za ciasne, dzieci już pomieścić się nie mogą. Robotnicy chcą je kształcić, a ja już pracować w takich warunkach nie mogę – niemal łkając, skarżył się pedagog.

Cóż było robić? Przemysłowiec dał i na to pieniądze. Pierwszą szkołę w Okocimiu Górnym fundował w 1862, drugą, większą, w 1870. Po raz trzeci przekazał fundusze jeszcze przed śmiercią. Gmach powstał dopiero w 1896 r. W Okocimiu Jan Ewangelista założył także bibliotekę publiczną, a przy browarze – mały, czteropokojowy szpitalik fabryczny oraz świetlicę ze sceną teatralną. U biskupa tarnowskiego wyprosił ustanowienie nowej parafii w swoich dobrach ziemskich. Wyposażył ziemią i wybudował plebanię. W 1891 r. bp Łobos konsekrował nowy, neogotycki kościół.

Niemiec polskim szlachcicem

Michał Rossknecht z wysiłkiem poruszał nogami. Stopy grzęzły w marcowym błocie. Droga wiodła ostro w górę. Czuł się wyraźnie zmęczony. Zimny wiatr smagał mu plecy, a dokuczliwe słońce przyświecało, jakby chciało wypalić czaszkę. Nie śmiał jednak założyć czapki. Nikt w olbrzymim, pnącym się w górę tłumie, nie był w stanie tego zrobić. Słyszał tylko stapanie setek ludzkich nóg. Dyrektor spojrział w górę. – Ani jednej chmury. Przyjmą go tam. – pomyślał. Przypomniał sobie, czego z wujem zdołał dokonać: – Ile to hałasu wywołała siłownia pneumatyczna – jedna z pierwszych w świecie. Laboratorium chemiczne nadzorował osobiście. A Jan Ewangelista? Ten to już nie mógł usiedzieć w miejscu. Żeby to tylko browarem się zajął! Ale gdzie tam! Cały folwark Pomianowa kupił, a do tego jeszcze ta przeklęta kopalnia koło Libiąża! 300.000 florenów utopiła woda. Feiermanów w browarze to on też nie opuszczał. Jechał z nimi do pożaru w Wiśniczu Nowym. Ile to wtedy pani Albina napersadowała, że to niebezpieczne... ale, nie! Ha, czerstwy jeszcze był. I wtedy, gdy kaiser Franciszek Józef nadał mu szlachectwo, dobrze się trzymał. Polityki nie cierpiał, ale odważny był, bo, choć herb od cesarza dostał, to po polsku się nosił. A i nas tym krajem zaraził – konkludował Rossknecht. Pochód dochodził już do okocimskiego kościoła. Wniesiono trumnę. 16 marca 1893 na katafalku spoczął założyciel rodu Götz-Okocimskich.

II. ZA JANA ALBINA

Z powrotem do galicyjskiej biedy

– Jak to? To stary pan niedomaga?

– Ano tak. A po co sprowadzałyby ze studiów syna? Aż we Wiedniu był na naukach! Podobno rolnictwo studiował.

– Ale czy on się na piwie zna?!

Treść rozmów robotników nie docierała do młodego, 21-letniego Jana Albina. W 1885 r. wrócił na życzenie ojca. Dostrzegał wokół siebie niepewne spojrzenia. – Pewnie myślą, że niepoważny młokos zaraz im ten browar sprzeda albo przehuła. – zastanawiał się. Nie żywił jednak niechęci, jedynie litość. Wiedział, iż w biednej Galicji ci ludzie zdani są tylko na tych, którzy dają im pracę.

Po śmierci ojca w 1893 r. zasiadł za biurkiem. Zawsze piętrzył się na nim stos nieuporządkowanych papierów. Przyszły baron był skupiony na pracy. Gdy ktoś wchodził do gabinetu, czuł się jak wyrwany ze snu. Niepewnie podnosił wzrok, a ręce opadały na kolana. Nieśmiało i lękliwie patrzył w przyszłość dużymi, zamysłonymi oczyma. Odczuwał spoczywający na nim ciężar. Miał niespokojną osobowość ojca oraz powagę matki. Jego umysł wypełniały nieustanne, intelektualne poszukiwania. – Praca...

tak, tej nigdy zbyt wiele – zasepiał się. Ciągnęło go jednak do obrazów, muzyki, opery, nauki... Kochał książki. Dzieła malarzkie dobierał pieczołowicie. Cenił sobie spokój i wyważenie kompozycji oraz solidność warsztatu. Tęsknił do czystego dźwięku Steinway'a. – Tak, tyle że sztuka bez pieniędzy nie istnieje – zamyslał się i na nowo pogrążył w dokumentach.

Piwowar, poseł, senator...

– Świat musi mieć przecież solidne podstawy. Nie można stronić od odpowiedzialności za niego – zapewne te przekonania pchnęły Jana Albina do działalności politycznej. Jako zdeklarowany konserwatysta pełnił funkcje w powiecie brzeskim, posłował do Sejmu Krajowego we Lwowie, do Rady Państwa w Wiedniu. Był aktywny w Klubie Polskim, a po ukonstytuowaniu się II Rzeczypospolitej został posłem, a potem senatorem. Funkcjonował jako prezes rozlicznych organizacji i rad nadzorczych. Prowadził browary w Okocimiu, Krakowie i Krasiczynie. Do niego należały też posiadłości ziemskie w południowej Polsce.

Podstawą było jednak okocimskie przedsiębiorstwo. Jan Albin energicznie zabrał się do pracy. Zyski inwestował. W 1886 r. produkował 57.000 hl piwa, w 1900 r. – już 200.000 hl. Dbał o jakość. Chmiel i jęczmień sprowadzał z Czech. Wodę doprowadzano drewnianymi rurami z Uszwicy. Zwiększył liczbę pracowników do ponad 500. W 1902 r. wybudował magazyn chmielu, a później także: nową słodownię oraz cały kompleks warzelniany, w którego jednym kotle przygotowywano 320 hl piwa. W piwnicach fermentacyjnych i składowniach umieszczono kadzie o pojemności wyższej: 340, 680 i 1000 hl. Dębowe beczki mieściły od 70 do 95 hl. Było ich łącznie ponad 800.

Tradycji drewnianych klepek nie przeszkadzały nowości. W 1910 roku pojawiła się maszyna parowa, klimatyzowane piwnice, elektryczne oświetlenie oraz generator, wytwarzający energię dla 46 silników. Przez bocznicę kolejową przejeżdżały klimatyzowane wagony do transportu piwa. Gatunki: Leżak, Marcowe, Exportowe, Porter i Świętojańskie przed I wojną światową trafiły do całej Europy, a nawet Ameryki Południowej.

Stypendium dla zamachowca

– Żądamy 1/3 majątku burżuazyjnego fabrykanta! Niech to będzie podatek na nową socjalistyczną organizację! – krzykali uzbrojeni gimnazjaliści z Tarnowa, którzy w 1901 r. wpadli do kancelarii browaru. Słowna perswazja nie odniosła skutku. Silny dyrektor Narzowski wraz z „niedoszłym ofiarodawcą” zaczęli się mocować z napastnikami. Padły strzały. Zamachowcy byli bardziej przerażeni niż zraniony w skroń dyrektor. Rana nie okazała się groźna, ale uczniów aresztowano, a głównego prowodyrę skazano na 2 lata więzienia. Jan Albin nie był mściwy. Nie wziął udziału w procesie, a nawet ufundował winowajcy stypendium, co pozwoliło mu zdać maturę i rozpocząć studia, których ten nie ukończył jednak z powodu postępującej gruźlicy.

Koneser piękna

Artystyczne zamiłowania budziły się w Janie Albinie co rusz. Wielbiciel piękna zamówił w wiedeńskiej firmie Fellner i Helmer projekt pałacu wraz z kaplicą. Prace ruszyły w 1898 r. W ciągu dwóch lat mury wyrosły na wysokość kilku pięter. Fabrykant wybrał styl solidnego baroku. Widział w nim korzenie polskiej kultury, wśród której przyszło żyć jemu, potomkowi niemieckiego rodu. Nie przyświecała mu sarmacka zasada „Postaw się, a zastaw się”. Pragnął jedynie piękna we własnym otoczeniu. Umiarkowanie, dobry smak, statyka – to były jego cele estetyczne. Pragnął siedziby, w której odda się lekturze ulubionych książek, zacisza, gdzie będzie mógł wreszcie zagrać klasykę na

fortepianie. Podobnego zdania była jego żona. Po zakończeniu budowy przenieśli się do pałacu wraz z pięciorgiem dzieci.

We wnętrzach Jan Albin gromadził stylowe meble, obrazy Sasoferrato, Jacka Malczewskiego, Stanisława Wyspiańskiego, Olgi Boznańskiej, Juliusza i Wojciecha Kossaków, Tadeusza Popiela, Kazimierza Pochwalskiego, Stanisława Tondosa oraz znaczny księgozbiór niemiecki, francuski, angielski, włoski i, rzecz jasna, polski.

Także browarniani robotnicy nie mogli czuć się poszkodowani. Przeznaczony dla nich szpital przyfabryczny zaprojektował Teodor Talowski, a pawilon utrzymany w stylu zakopiańskim – Eugeniusz Wesołowski.

W 1908 r. rozpoczęto dobudowywanie do pałacu zajazdu, oranżerii, domu nad zajazdem oraz kaplicy i kuchni.

Kraj wodą i... piwem płynący?

– Rosjanie! Pan baron we Wiedniu! Co robić?! Toć to oni to piwo wypijają! – panikowali pracownicy 15 listopada 1914 r. Bułgar, gen. Radko Dimitriew nie przebierał w słowach. Znał swoich żołnierzy. – Wylać do rzeki! – rozkazał. – Ależ panie generale, toż to nasz urobek. Szkoda tak dobry trunek stracić. My upilnujemy – usłyszał głosy robotników. – Fakt, zniszczenie duże. Marnotrawstwo ogromne – rozważał i ostatecznie zdecydował: – Niech tylko jeden żołdat się upije, a rozkaz będzie wykonany!

Czas pokazał, iż doświadczony wojskowy miał rację. Rosjanie nie wytrzymali. Martwego z upicia żołnierza znaleziono już na drugi dzień w leżakowni. Podziurawione kulami z broni palnej beczki oddały swą zawartość kanalizacji, a ta – rzecze. Miejsce wa ludność wespół z Kozakami rzuciła się do brzegów Uszwicy. Już zimą 1914 roku Okocim przeszedł pod komendę wojsk austriackich. W nowym pałacu stanął kwatery sam arcyksiążę Ferdynand Habsburg. Tutaj też świętował nadejście Nowego Roku. Kiedy pułki tyrolskie, jak to miały w zwyczaju, oddały nocą świąteczny strzał, wybuchła kanonada i wszczęto alarm. Kompania przyboczna zaczęła ostrzeliwać nawet lasek w parku w przeświadczeniu, iż broni arcyksięcia. Dopiero rano okazało się, co wywołało zamieszanie.

Właściciel powrócił do swych dóbr w lutym 1915 r. Nie zastał większych zniszczeń, za wyjątkiem tych, które poczynili Rosjanie. Te straty zmusiły go do zaciągnięcia kredytu w wiedeńskim banku Credit Anstalt.

Nie tylko browar

– 12.000 kg drożdży dziennie, a do tego 14.000 litrów spirytusu na dzień! Możemy sobie pogratulować! – cieszyli się pracownicy. Razem z Janem Albinem pracowali nad otwarciem w 1920 r. nowej drożdżowni, rafinerii spirytusu oraz kuźni, gdzie powstawały beczki leżakowe. Byli wśród nich jeszcze współpracownicy jego ojca: Michał Rossknecht i Albert Schwelling. Z różnych stron ściągnęli: Baltazar Messner i jego syn Ernest, Wasung, Münch, Ring, Widman, Winkler, Franke, Benesz, Kuncce. W 1927 r. kolonia budynków urzędniczych obejmowała 21 domów i dworzków dla 65 pracowników i ich rodzin.

W szkole fabrycznej kształcono kolejne pokolenia. Właściciel utrzymywał wciąż szpital, łożył na kasę chorych i fundusz emerytalny oraz kasę zapomogowo-pożyczkową. Dokończył, rozpoczętą przez Jana Ewangelistę, budowę szkoły w Okocimiu Górnym, uposażył ziemią szkołę ludową w Porębie Spytkowskiej, przekazał fundusze dla Gimnazjum w Brzesku oraz dla wielu pomniejszych wszechnic w: Tymowej, Iwkowej, Uszwi, Jasieniu. Pomógł w tworzeniu ochronek dla dzieci w Mokrzyskach i Okocimiu. Finansował stypendia dla młodzieży, nie wymagając przy tym ich odpracowania. Dzięki temu, pochodzący z Okocimia, Julian Nowak, późniejszy premier RP, rektor UJ i profesor bakteriologii, mógł się uczyć.

W beczkach i w butelkach

Zanim uczeń szkoły fabrycznej w browarze otrzymał świadectwo wyzwolin i przebiegł rozognionymi oczyma poszczególne linijki tekstu: „Urodzony... odbył w zawodzie... praktykę... W czasie tym zachował się moralnie, a będąc pilnym i wytrwałym nabył w tym zawodzie odpowiednie wykształcenie na czeladnika... poddał się w dniu... egzaminowi praktycznemu i złożył go z postępem... na zasadzie § 100 ustawy przemysłowej... wyzwała na czeladnika...”, musiał jeszcze zgłębić tajniki zakładu. Dowiadywał się więc, że garnitur stanowi pięć kotłów warzelnianych, że mieszała, pompy, młyny, wentylatory i urządzenia warzelni napędzane są 18 motorami elektrycznymi, że miedziane pokrywy kotłów w górnej części zmieniają się w rury i przechodzą przez trzy piętra na dach, gdzie odprowadza się parę. W 16 oddziałach piwnic leżakuje 850 beczek. O! A o beczkach wiedział już najwięcej! Jak katechizm kazano mu się uczyć, iż każda kufa przechodzi przez specjalne maszyny i bez nich do klienta wrócić nie może! Mechanizm, który zdołał poznać, oczyszczał ją od wewnątrz, a w smolarni wytapiano z niej starą żywicę i powlekało nową glazurą. – Wtedy była już wy – ste – ry – li – zo – wa – na – niezdarnie sylabizował czeladnik. – Potem prasy czeladnicze wgniatają na czoła i pęki beczek żelazne obręcze, a specjalne obrabiarki z surowych klepek tworzą gotowe kufy – kończył odpowiedź przed komisją majstrów. – Ile beczek rocznie powstaje w kufiarni? – pytał surowy egzaminator. – 12.000, a planuje się zwiększenie tej liczby o 8.000 – recytował przepytywany. Mógłby jeszcze opowiadać o przeróbce 650 wagonów jęczmienia w ciągu jednego sezonu, od 1 września do 1 kwietnia, ale to już komisji nie interesowało.

W browarze butelki stosowano tylko na niewielką skalę. Tak rozlane piwo rozsyłano po najbliższej okolicy. Do 120 bliższych i dalszych przedstawicielstw transportowano je w beczkach.

Niepewna przyszłość

W grudniu 1923 r. baron zdecydował o zmianie prawnego statusu browaru. Powołał wtedy spółkę akcyjną pod nazwą „Jan Götz, Okocimski Browar i Zakłady Przemysłowe S.A.”. Ministerstwo Przemysłu i Handlu oraz Skarb Państwa zatwierdziły ten krok 31 lipca następnego roku, a rejestracja nastąpiła 16 września. Właścicielem akcji był Jan Albin. Po jego śmierci na mocy testamentu otrzymały je wszystkie dzieci.

Wielki kryzys ekonomiczny lat 30. znacznie pogorszył sytuację firmy. Nagle spadła sprzedaż piwa. W 1929 r. wytworzono 305.313 hl, a w 1930 r. już tylko 177.827 hl. Największe załamanie to 1935 r. – 71.152 hl produkcji. Po upadku Credit Anstalt, który kredytował zakład, wiarytelności przejął Amstelbank. Konwersja polskiego pieniądza w stosunku do dewiz zagranicznych sprawiła, iż długi wzrosły o 80 proc. W 1931 r., gdy umarł Jan Albin, browar nie wykazał żadnych dochodów.

III. ZANIM WYBUCHŁA WOJNA

Baron w poczekalni

Nad swoim biurkiem Antoni Jan Götz powiesił portret dziadka. Nie rozrzucał papierów po całym blacie jak ojciec. Starał się być uporządkowany i zdecydowany. Rygoru zdążył nauczyć się w Wojsku Polskim, do którego zgłosił się na ochotnika w październiku 1918 roku. Walczył z Rosjanami. Po wojnie ukończył Akademię Handlową w Krakowie, a dodatkowo uczył się jeszcze, choć krótko, w Paryżu, w Ecole des Sciences Politiques. Wierzył w swe umiejętności i wiedzę. Miał szczere, jasne spojrzenie, zapowiadające wrodzoną zyczliwość i otwartość. Był zdecydowany podjąć spadek po ojcu w trudnym momencie. Podobnie jak on opierał się na ludziach. W 1931 r. dyrektorem naczelnym browaru okocimskiego został inż. Jan Odrowąż Pieniążek, kolega Antoniego z wojska.

Codziennie o 7:00 rano baron zjawiał się w poczekalni przy dawnym mieszkaniu Goetzów w browarze i stawał przy wysokim pulpicie. Pracownicy wiedzieli, że wtedy mogą podejść i prosić o wsparcie. Antoni nigdy nie ujawnił wysokości udzielanych im zapomóg. – Jeżeli byśmy to ogłaszali, to byłaby to samoreklama, a po drugie, jeżeli ktoś prosi o pomoc, to w większości wypadków nie chce, by ktoś trzeći o tym wiedział – wyjaśniał sekretarzowi i wracał do stałych obowiązków. Nie rezygnował z filantropii nigdy, nawet wtedy, gdy kryzys zaostrzał się. Utrzymywał ochronkę, szpital, fundował stypendia dla młodzieży oraz cegłę dla szkoły podstawowej w Jadownikach. Przebudował też placówkę w Okocimiu Górnym. Wbrew wszelkim zasadom rynku nie zredukował zatrudnienia. Zamiast trafić na bruk, robotnicy pracowali krócej. Dla nich też finansował klub sportowy.

Wyrzeczeń wymagał tylko od własnej rodziny. Z ciężkim sercem udał się do matki, baronowej Zofii Jadwigi z hr. Sumińskich Götz-Okocimskiej, by prosić ją o przeniesienie się do starego apartamentu na terenie browaru. Dzięki temu zaoszczędzono na utrzymaniu olbrzymiego pałacu. W celu ratowania browaru wszyscy członkowie rodziny zrezygnowali z wszelkich dochodów z dóbr spadkowych po ojcu. W lutym 1935 r. Antoni wynegocjował ugodę z Amstelbankiem. Dzięki temu majątek ocalał. Nie na długo jednak.

Idą lepsze czasy!

Kiedy sprzedaż piwa zaczęła powoli rosnać, wydawało się, że najgorsze już za browarem. Antoni Götz częściej bywał pogodny i przyjmował wizyty znanych osobistości. Wciąż dobrze pamiętał, z jaką powagą w lipcu 1929 r., jako wójt Okocimia, witał prezydenta Ignacego Mościckiego. Wraz z radnymi miał wtedy na sobie strój narodowy krakowski. W maju 1936 r. w przedsiębiorstwie pojawił się prymas, August Karol Hlond. W „Księżce pamiątkowej browaru Okocim” dostojny gość zanotował: „Z wyrazami podziwu, z życzeniami szczerymi i z czułym błogosławieństwem dla tego ważnego zakładu”. Podpisał się i odłożył pióro. Wydawało się, że ksiądz Filipiak, prymasowy kapelan tylko na to czekał. Zgromadzeni wokół pracownicy dobrze zapamiętali, jak duchowny na dole pergaminowej strony wielkimi literami wykaligrafował niezdarnie i z pośpiechem swój podpis, by tylko nie zostać pominiętym.

Pozostał browar i pamięć

Tylko raz Antoni nie przyłożył ręki do przedsięwzięcia pracowników. W 1937 r. zastał w gabinecie delegację. – Panie baronie, zamierzamy pańskiemu ojcu wystawić pomnik – oznajmił majster. Götz westchnął. Szczere twarze ludzi przed nim zebranych mówiły mu, iż godzinne rozmowy w sieni browaru, dotacje i pomoc nie poszły na marne. Od śmierci ojca minęło dopiero sześć lat. – My to zrobimy z własnych pieniędzy. My, sami... dla barona Götza. Nigdy nas nie zostawił w biedzie – przekonywał robotnik.

Pomnik stanął przed bramą główną browaru. Napis był skromny: „Janowi Götz-Okocimskiemu – robotnicy”. Więcej słów nikt nie potrzebował. Pamięć wciąż była żywa. Przetrwiała długo, nawet wtedy, gdy ukryto popiersie w kościele w Okocimiu Górnym, a cokolwiek zakopano, aby Niemcy nie mogli go zniszczyć. Czyny Jana Albina nie poszły w zapomnienie także w czasach PRL-owskiego absurdu. Postument ujrzał światło dzienne w 1981 r. i odzyskał swoje dawne miejsce.

To już ostatnie dni...

Antoni Jan w wybuch wojny nie wierzył. Wydawało mu się, iż sojusze międzynarodowe zabezpieczą Polskę wystarczająco. Mimo tego, w 1938 r. ufundował dla wojska karabin maszynowy, a w imieniu całej rodziny darował 10.000 zł na Fundusz Obrony Narodowej. W czerwcu 1939 r. otrzymał anonimowo li-

sty z Niemiec, wzywające go do przyznania się do narodowości jego dziada. Spalił je szybko. Mówił po polsku, był wnukiem powstańca z 1863 r., oficerem i posłem polskim.

1 września zaskoczył Antoniego. Nerwowa sytuacja nie sprzyjała racjonalnym decyzjom. Pewny był tylko jednego – Niemcy nie zostawią go przy życiu. Dopiero w 3 dniu po ataku zdecydował się na wyjazd. Zamurował broń myśliwską w schowku. Razem z żoną, Zofią z Chrząższczów rozpoczął przygotowania. Najdłużej ucieczce opierała się jego matka. Przeczuwała, że już nigdy nie powróci, wzięła ze sobą grudkę okocimskiej ziemi. Rodzina wyjechała rankiem, 5 września. Antoni sam prowadził Buick. Chevroletem jechał jego kierowca, Tadeusz Katańna. Następnego dnia hitlerowcy zajęli Okocim.

Na obczyźnie

Uciekinierzy obrali kierunek na wschód. Niedaleko Lwowa udało im się przeżyć bombardowanie. 17 września, wraz z rządem polskim przekroczyli rumuńską granicę i dotarli do Francji. Tam baron został mianowany adiutantem szkoły podchorążych w Coetquidan w Bretanii, a jego matka i żona całą wojnę wspomagały francuski ruch oporu.

Wypadki toczyły się lawinowo. Niemieckie zagrożenie nie cofało się. W 1940 r. hitlerowcy rozpoczęli wojnę na Zachodzie.

– Front coraz bliżej. Dlaczego kazali czekać na rozkazy? Przecież wiedzą, że lada moment będą tu Niemcy! – irytował się Antoni, oczekując na decyzję o ewakuacji centrum wyszkolenia wojsk polskich. Dopiero 18 czerwca, pod naporem Niemców Francuzi pozwolili kursowi podchorążych wyjechać wczesnym rankiem. Wymarsz nastąpił zaraz po załadunku amunicji i broni na ciężarówce. Baron jechał na czele kolumny, wysłużonym na europejskich drogach, Buickiem. Następnego dnia w samochodach brakło benzyny. Jej zdobycie okazało się niemożliwe. Dopiero, gdy Götzt zagroził Francuzom siłą, otrzymał paliwo. Tym razem podróżował na końcu kolumny. Noc z 19 na 20 wraz z żołnierzami spędził na kamiennych płytach chodnika w pustym porcie Bayonne. O 13:15 wszyscy odpłynęli. Jeszcze w ostatniej chwili polski baron rzucił na molo kluczyki do samochodu jakiemuś Francuzowi. Ten odrzucił mu gruby portfel. To była ostatnia transakcja handlowa Antoniego, dokonana przy użyciu rodzowego majątku.

W Wielkiej Brytanii służył jako instruktor samochodowy. Potem pełnił funkcję sekretarza generalnego PCK.

Po zakończeniu wojny dołączyła do niego żona. Matki już nie zobaczył. Zmarła we Francji. Do PRL nie miał po co wracać. W 1950 r. sprzedał farmę w Szwajcarii, a uzyskane pieniądze zainwestował w spółkę, po czym został okradziony. Wyjechał do Nairobi i tam z resztek funduszy założył herbaciarnię „Pot luck”. Za zrabowane przez III Rzeszę mienie nigdy nie uzyskał odszkodowania. Także jego spadkobierców pominięto w czasie prywatyzacji browaru w 1990 r.

IV. W obcych rękach

Marmolada i suszone ziemniaki

Wojenne losy pozostałych w browarze pracowników układały się rozmaicie. Prokurent do spraw administracyjnych, dr Zygmunt Wadwicz-Stańkowski walczył na Zachodzie i nigdy już do kraju nie powrócił. Jerzy Kunce i Stefan Fischinger za odmowę podpisania volkslisty trafili do obozu koncentracyjnego. Dyrektor techniczny, Stefan Straszynski ukrywał się pod Dąbrową Tarnowską. Zaś Bruno Stoklosa ogłosił się volksdeutschem i przez trzy tygodnie był niemieckim powiernikiem browaru. Potem władze okupacyjne przesunęły go na stanowisko głównego piwowara.



Rok 1925 – 80-lecie Browaru.



Prymas August Karol Hlond z wizytą w Okocimiu w 1936 roku. Pierwszy z lewej Antoni Götzt.



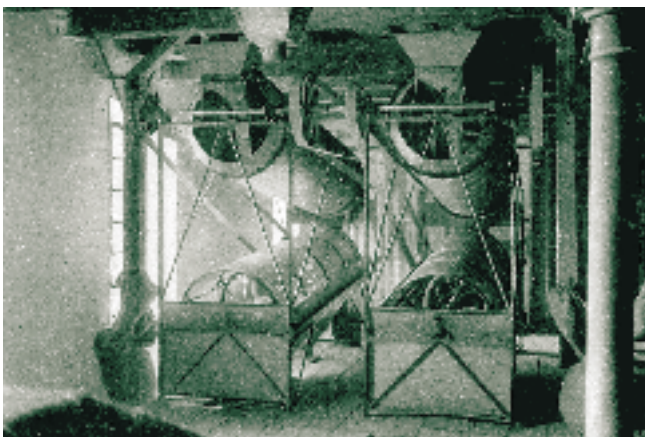
Suszenie klepek dębowych na beczki.



Kufiarnia – miejsce wyrobu beczek, koniec lat 20. minionego wieku.



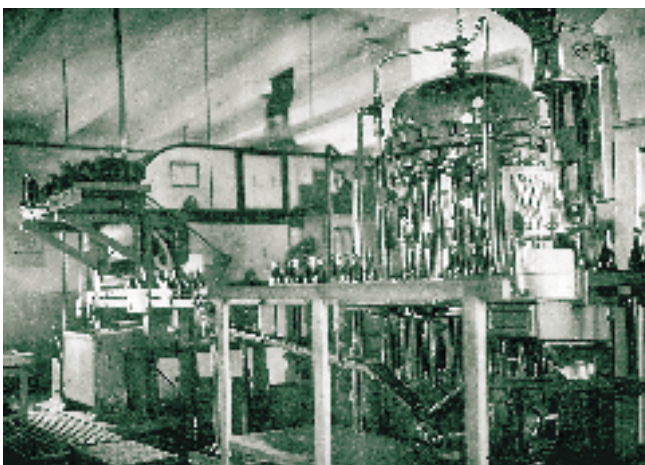
Panorama budynków fabrycznych, lata 20. XX wieku.



*Hale fabryczne – przed drugą wojną światową.
Urządzenia do oczyszczania jęczmienia.*



Urządzenia do schładzania piwa.



Linia do napełniania butelek.

Tuż przed ucieczką Antoni Jan Götz zdołał telefonicznie powierzyć zarząd nad zakładem i całym majątkiem swojemu szwagrowi, doc. dr Stefanowi Komornickiemu. Niemcy oficjalnie zaakceptowali tę decyzję dopiero 27 września. Aresztowany w Sonderaktion Krakau, powiernik właściciela, nie mógł jednak pełnić swych obowiązków. Przejął je syn, Julian Komornicki, ale ich realizację uniemożliwili mu Niemcy i wydelegowali do zakładu krakowskiego. Na przełomie listopada i grudnia nastąpiło wywłaszczenie browarów w Okocimiu i Krakowie. O niezwykle konsekwentnej akcji przeciw Götzom świadczy fakt, iż prawa własności do tamtejszych nieruchomości pozbawiono także siostry Antoniego.

Dyrektor, chemik, fascynat

Początek nowych rządów w browarze okocimskim oznaczał likwidację polskiej administracji i wprowadzenie na to miejsce Niemców. Dyrektorem został Austriak, Karl Schröder. Wraz z nim współzrządzili: Windel i Kleber. Biuro techniczne prowadził Henschke, a kierownikiem gospodarczym był volksdeutsch Bleier. Polakom obniżono wynagrodzenia do przedziału 150 – 300 zł. W Brauerei Okocim und Industrierwerke G.m.b.H. produkowano teraz oprócz piwa: drożdże, marmoladę, suszone płatki ziemniaczane oraz jarzyny. Dla Niemców wytwarzano „Feinsbocka” o dużej zawartości alkoholu, dla Polaków – „trójkę” i marmoladę z buraków. Zarząd dbał o systematyczne zwiększanie produkcji z 152.000 hl w 1940 do 300.000 hl w 1942.

Niemieckie hasło reklamowe głosiło: „Proszę żądać w wagonach restauracyjnych piwa okocimskiego. Piwo, które preferują znawcy” [tłum. I. D.]. Nowe władze z uporem zacierały dawną tradycję. Zamiast etykiet z beczką o czterech obręczach pojawiły się nowe, z białym, odcinającym się od czerwonego tła, kozłem wspartym przednimi kopytami o kielich piwa.

Nowy zarządca, Karl Schröder był człowiekiem zdeterminowanym i konsekwentnym. Nigdy nie zamierzał wiązać się z Okocimem, ani tym bardziej rozwijać zakładu. Czuł, że trafił na żyłę złota, z której może wiele skorzystać. Bez skrupułów przejmował dochody z obu browarów Götzów. Pozwalał na regularny rabunek i wywóz mebli, dzieł sztuki i biblioteki z pałacu, zajętego kolejno przez oficerów, sztab lotnictwa i sanatorium. Jemu wystarczały zyski z zakładów spożywczych.

Karl Schröder był zaprzątnięty swą idée fixe – opracowaniem metody utylizacji białka. Im bardziej zbliżała się Armia Czerwona, tym silniej naciskał na przełożonych. W październiku 1944 r. Niemcy wykonali szereg zdjęć lotniczych browaru i bocznic kolejowej. Wojskowi zapewne już przeczuwali załamanie się frontu i planowali ewakuację. Jak wspomina sam Schröder, już w listopadzie tego samego roku otrzymał odpowiednie instrukcje. Zdemontowane urządzenia miały trafić do specjalnych magazynów w Gorlicach, a stamtąd do Magdeburga, gdzie ponownie złożone służyć miały urzędywistnieniu chemicznej wizji dyrektora.

Schröder był pewny siebie. 17 stycznia 1945 r. pisał do niejakiego Rieche: – „(...) proszę o wystawienie rozkazu wymarszu do Gorlic, Berlina, Magdeburga, Monachium, Pragi i Wiednia (...)”. Ze stuprocentowym poczuciem powodzenia technologicznego zwracał uwagę: „Ta metoda została wypróbowana i sprawdzona w ministerstwie apro wizacji i ministerstwie uzbrojenia Rzeszy oraz oceniona jako przydatna. Po tych ustaleniach Dowództwo Sił Lądowych na podstawie raportu pokontrolnego ministerstw ponowiło proces technologiczny i przedstawiło mi w listopadzie zamówienie montażu w Magdeburgu w Zakładach Maizena i szybkiego oddania do użytku zajętych przez Rzeszę aparatów, które obecnie znajdują się częściowo w Wiedniu, w Kaiserslautern, a częściowo w drodze do Gorlic.” Wyraźnie się spieszył. Musiał się jednak obawiać, iż uprzednie przekazanie dokumentacji technicznej spowoduje odsunięcie go od prac. Uparcie podkreślał więc swoją przydatność: „Niezależnie od przedstawionych zadań i zobowiązań, jako kierownik Browaru Okocim

i Zakładów Przemysłowych Spółka z o.o. oraz jako kierownik Spółki Eksportowej z o.o. Niemieckiego Browarnictwa w Monachium, sprawowałem wynikające z tego obowiązki i udawałem się do głównych zakładów w Monachium oraz filii w Berlinie (...).”

Jednak determinacja i pewność siebie nie dały mu zrealizować swych pomysłów. Wyładowany urządzeniami pociąg utknął w Trzebinii. Robotnicy odnaleźli go i odesłali z powrotem do Okocimia. Tym razem uparte dążenie do celu przechyliło szalę na stronę dotychczasowych ofiar. Browar rozpoczął pracę jeszcze w 1945 r. Jednak nawet wtedy po jego korytarzach i halach chodził ktoś z karabinem.

Pod rządami towarzyszy

– Marni burzuje! Nadszedł czas ich klęski! Walczymy o wyzwolenie ludu robotniczego miast i wsi! Niech żyje proletariats! Żaden fabrykant nie będzie już pasł się na waszej krzywdzie! – wykrzykiwano w czasie szkoleń z marksizmu-leninizmu w dawnej sypialni Götzów, w mieszkaniu przy zakładzie. Władzę w browarze przejął towarzysz Jan Przygodzki. Od 18 stycznia do 31 grudnia ciężkimi, żołnierskimi krokami przemierzał fabryczne pomieszczenia z nieodłącznym rewolwerem za pasem. Mrużył oczy i z ukosa podejrzliwie mierzył mijanych pracowników. Pamiętał o wrogu klasowym. – A jeśli jest zamaskowany? – straszyl sam siebie. Dopiero od 1946 r. nowa władza przysłała dyrektora, Aleksandra Bocheńskiego, autora „Dziejów głupoty w Polsce”. Zwrócił on rodzinie część rzeczy po dawnych właścicielach. Kolejni dyrektorzy – Roman Rudolf, Leonard Dziegielewski i Mieczysław Mietła – mianowani byli przez Komitet Wojewódzki PZPR w Tarnowie. W 1990 r. browar przekształcono w jednoosobową spółkę skarbu państwa, a potem wprowadzono na giełdę papierów wartościowych.

Coś jeszcze po nich zostało

„Księga pamiątkowa browaru Okocim” pamięta różne osobowości. Założył ją kancelista w 1904 r. Z polecenia Jana Albina umieszczali tam swe podpisy wszyscy odwiedzający zakład. Ostrożnie brali pióro w rękę, maczali w atramencie i, nieraz wśród tysiąca zawijasów, wpisywali swe imię i nazwisko. Hr. Zdzisław Tarnowski dopisał nawet krótko: „zachwycony”. Długo na pergaminie wyrysowywano herb Habsburgów, by ozdobić nim szacowny autograf Karola Stefana. Wielokrotnie wizytowali browar uczestnicy Studium Rolniczego Uniwersytetu Jagiellońskiego, przyjeżdżali wycieczki z Wieliczki.

– Ach, co to były za czasy! Goście dojeżdżali pociągiem, pili do woli piwa i spacerowali po parku. Ile śmiechu i żartów... Inny był kosztowny nauczyciel ze Stryja, pan Arseniusz Szpur. Swe nazwisko kaligrafował starannie, długo i z zastanowieniem, jakby sygnował cyrograf na swoje życie. Za to Amerykanin, Mr. Stetson, ambasador – ten to pisał szybko i wyraźnie. Widać, człowiek praktyczny – rozmarzyła się księga.

Tylko ta przerwa, od czerwca 1938 r. do października 1957 r. mocno ją niepokoiła. – Bo co to znaczy, żeby browaru nikt w tym czasie nie odwiedzał! – irytował się ciężko oprawny foliast. Nowi goście nigdy nie przypadli pergaminowym kartom do gustu. – Gdzie podziały się szlachetne, skrzypiące pióra i panowie w sztywnych kołnierzykach? – szeptały. Nieswojo czujący się w garniturach uczestnicy oficjalnych wizyt mazali po nich byle długopisem. Delegacja ze Związku Radzieckiego życzyła dalszych sukcesów w pracy i... zapraszała drogich, polskich przyjaciół do CCCP. Kolejni towarzysze niezmiennie przepowiadali „dalszy rozwój, pomyslnie wykonanie planów oraz dalszą poprawę warunków materialnych i kulturalnych życia”. Tylko poetom jakoś księga łaskawie się otwierała i nie syczała na plamiące długopisy. – Co to znaczy: „DUM BIBO PIWO – STAT NIHI KOLANO KRZYWO”? – zastanawiała się. Pamiętała Andrzeja Grabowskiego, Adama Ziemanina, Józefa Barana, Piotra Skrzyneckiego, a nawet Annę Dymną. Witaa setki dyplomatów i gości. – Ile jeszcze się zmieni? – zadumała się.



Rok 1936.



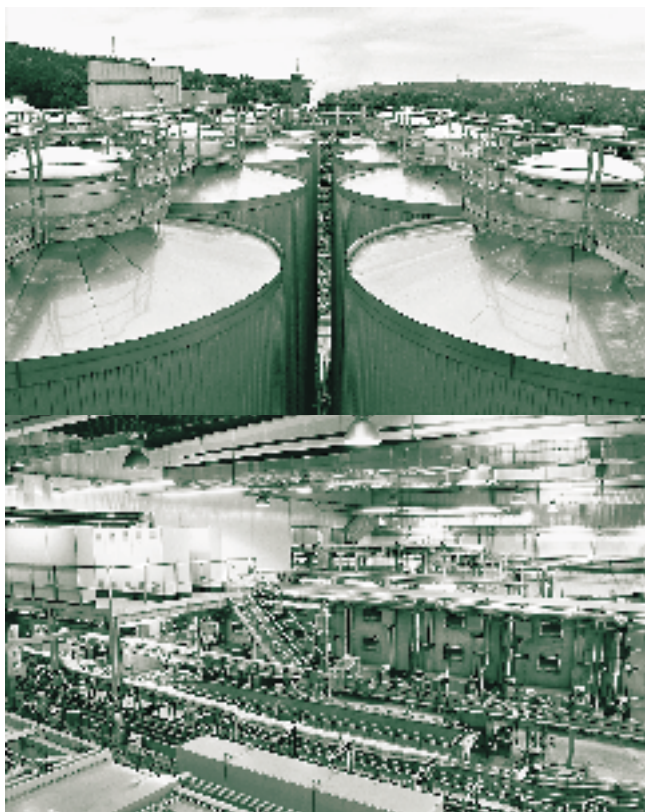
Słodownia.



Lata 30. – budynki mieszkalne dla kadry kierowniczej i...



... robotników.



1845 – 2005

1837 – Jan Ewangelista Götz (1815-1893) przybywa z Wirtembergii do Wiednia

26 IV 1845 – podpisanie kontraktu, powołującego do życia spółkę, będącą zaczątkiem dzisiejszego Browaru Okocim S.A.

23 II 1846 – pierwsza warka piwa – 7500 wiader (1 wiadro = ok. 60 l)

1882 – Jan Ewangelista Götz otrzymał austriacki tytuł szlachecki z przydomkiem „Okocimski”, a syn Jan II Albin ukończył w Krakowie szkołę realną

1892 – Jan II Albin Götz Okocimski wybudował własne połączenie kolejowe, łączące browar ze stacją Słotwina

14 III 1893 – umiera Jan Ewangelista. Spółkę przejmuje jego syn Jan II Albin Götz Okocimski (1864-1931)

1898 – udział Götzów w budowie pomnika Adama Mickiewicza na krakowskim Rynku, także w wykupie Wawelu od Austriaków, budowie teatru im. Słowackiego i założeniu galerii w Sukiennicach

1911 – osiągnięcie poziomu produkcji 380.000 hl, co stawia Okocim na piątym miejscu wśród browarów imperium austro-węgierskiego. Baron Jan II Albin Götz Okocimski zostaje najpierw prezesem Koła Polskiego w parlamencie wiedeńskim; po uzyskaniu niepodległości pełnił godność senatora II RP

1931 – po śmierci ojca spółkę przejmuje jego syn, baron Antoni Jan Götz Okocimski (1895-1962)

1939 – wyjazd właścicieli z kraju i przejęcie Browaru przez okupantów

1945 – upaństwowienie Browaru na mocy dekretu PKWN o reformie rolnej. Powstaje przedsiębiorstwo państwowe Zakłady Piwowskie w Okocimiu

1951 – firma przemianowana na Okocimskie Zakłady Piwowarsko-Słodownicze

1967 – zainstalowanie linii rozlewniczej o zdolności 18.000 butelek/godz.

30 XI 1990 – przekształcenie Zakładów Piwowskich w Okocimiu w jednoosobową spółkę skarbu państwa – Okocimskie Zakłady Piwowskie Spółka Akcyjna

1992 – montaż jednej z pierwszych w Polsce linii rozlewniczych do kegow stalowych

1994 – modernizacja warzelnii i montaż tankofermentorów sterowanych półautomatycznie – browar w Brzesku staje się jednym z najnowocześniejszych browarów w Polsce

21 VII 1994 – Brau und Brunnen GmbH z Niemiec obejmuje 25% akcji

1995 – obchody jubileuszu 150-lecia Browaru

17 IV 1996 – duński potentat piwny Carlsberg S.A. obejmuje 30% akcji; Brau und Brunnen wycofuje się z Okocimia.

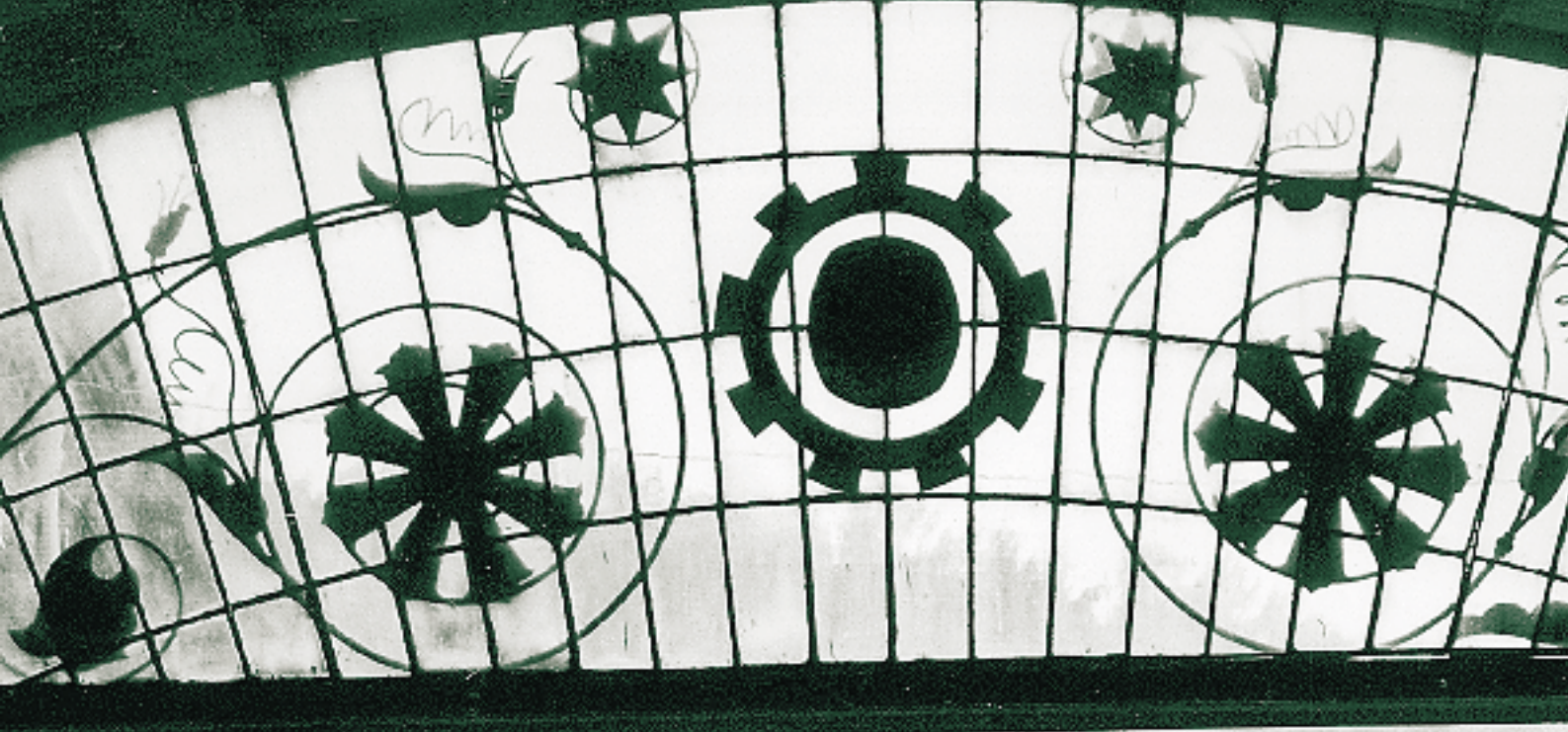
1997 – rozpoczęcie produkcji piwa licencyjnego „Carlsberg”

1999 – uruchomienie produkcji piwa metodą HGB

2001 – w wyniku połączenia browarów w Okocimiu, Szczecinie (Bosman), Sierpcu (Kasztelan) i Wrocławiu (Piast) powstaje silna grupa piwowarska Carlsberg Okocim S.A., aktualnie występująca pod nazwą Carlsberg Polska S.A.

2004 – po raz pierwszy w historii w Okocimiu wyprodukowano ponad 2 mln hl królewskiego napoju.

Fot. M. Targosz i arch. UM w Brzesku.



Piotr Polański nie uważa się za człowieka sukcesu, choć niewątpliwie, od kiedy zarządza browarem w Okocimiu, pasmo osiągnięć go nie opuszcza. Gdy przed 3,5 roku obejmował funkcję dyrektora, w Okocimiu produkowano 1,3 mln hektolitrów piwa. Rok 2004 zamknął się rekordową warką 2,4 mln. – To nie jest szczyt naszych możliwości – twierdzi dyr. Polański w przededniu obchodów 160. rocznicy założenia browaru przez Jana Ewangelistę Götza. Kiedy spogląda na znajdujący się w jego gabinecie portret założyciela, z dumą podkreśla – Taki jubileusz zobowiązuje.



Być wiernym dewizie: „Prawdą i pracą”

Z Piotrem Polańskim, dyrektorem Browaru Okocim, rozmawia Marek Latasiewicz

– Czy w dobie pogoni za produkcyjnymi rekordami obchodzenie jubileuszowych rocznic ma w ogóle jakieś znaczenie?

– Sądzę, że nie muszę nikogo przekonywać, że to dla nas ważne wydarzenie. Szczególnie dla dyrektora to powód do dumy i pewnej nobilitacji. Nie ukrywam, że teraz częściej zaglądam do publikacji poświęconych rodzinie Götzów, niemieckim założycielom browaru, oraz dziejom zakładu. Owszem, nasz zakład jest dzisiaj nowoczesny, ale nie zapominamy o historii. Zresztą, wystarczy spojrzeć, jak wygląda obecnie, w części odrestaurowany browar. Teraz dopiero można ocenić, jak trafną była decyzja z 2000 roku o rezygnacji z budowy nowego zakładu. Gdyby tak się stało, nastąpiłby koniec ciągłości historycznej Okocimia – tu, w miejscu jego założenia. Jedynie tutaj jest duch i niezwykły klimat, którego nie dałoby się niczym zastąpić. Stare budynki, schody i historyczne urządzenia mówią o korzeniach i duszy okocimskiego piwa.

– To jednak nie muzeum, lecz zakład produkcyjny...

– Nic nie szkodzi. Dla tych starych obiektów znajdujemy nowe zastosowanie. I tak np. w dawnej części mieszkalnej właścicieli browaru urządziliśmy supernowoczesne centrum informatyczne, świadczące usługi dla naszej grupy Carlsberg Polska i wschodniej Europy. Zaadoptowaliśmy też pomieszczenia starej, pochodzącej z 1920 r., drożdżowni na kotłownię. W oryginalnym, odrestaurowanym budynku znajduje się także nowa warzelnia.

– Browar mógłby się stać więc atrakcją turystyczną. Taki pomysł, zdaje się, dojrzewa od pewnego czasu?

– To prawda, ale ciekawy z założenia projekt nie został jeszcze do końca dopracowany. Na otwarcie Browaru dla zwiedzających trzeba będzie nieco poczekać. Chcemy, by pomysł ten doczekał się tak dobrej realizacji, jak dobre warzymy piwo.

– To pierwszy podobny jubileusz w Pana karierze?

– Nie, w 1998 roku świętowałem 150-lecie założenia Browaru Bosman w Szczecinie. Ale trudno to porównywać, zważywszy, że Okocim jest nie tylko najstarszym, ale zarazem największym polskim browarem w grupie Carlsberga. O dwa lata starszym nawet od duńskiego potentata. – I co równie istotne, że marka okocimskiego piwa nie straciła nic ze swej zasługi wysokiej rangi.

– Mogę do tego tylko dodać, że obecnie produkuje się tutaj, obok kilku rodzajów piwa „Okocim”, także inne produkty, jak np. „Karmi”, „Harnaś” czy piwo „Carlsberg”. To ostatnie stanowi szczególny powód do dumy, bo pod względem jakości Carlsberga znajdujemy się w czołowej trójce najlepszych browarów na świecie.

– Od czasu, gdy objął Pan funkcję dyrektora w Okocimiu, nastąpiła w browarze technologiczna rewolucja. Zaledwie w ciągu trzech lat nastąpiło niemal podwojenie produkcji. W ubiegłym roku po raz pierwszy w historii został przekroczony pułap 2 mln hl.

– W tym osiągnięciu jest tylko cząstka moich zasług. Sukces nie byłby możliwy bez znakomitych, oddanych browarowi ludzi. Dzięki nim i ich pracy udało się nam stworzyć wspaniałą atmosferę, pozwalającą myśleć o dalszym rozwoju.

– Gdzie tkwi granica możliwości produkcyjnych?

– Oczywiście, nie są one nieograniczone. Chciałbym, żebyśmy warzyli ponad 3 mln hl rocznie i na tym poziomie utrzymali produkcję przez następne lata. To absolutnie realne plany.

– Podkreśla Pan przy każdej okazji, jak bardzo Browar został unowocze-

śniony. Jak Okocim wypada na tym tle z czołowymi zakładami piwowarskimi na świecie?

– Na pewno nie musimy się wstydzić takiej konfrontacji. Nie tak dawno odwiedziłem browar Bitburger w Niemczech, w którym kiedyś pracowałem. To prawdziwy potentat na niemieckim rynku piwnym. Miałem ogromną satysfakcję, mogąc dzielić się doświadczeniami z wykorzystywaniem w Okocimiu najnowocześniejszych technologii, zainstalowanych wcześniej niż w Bitburgu. A skoro mówimy o modernizacji naszego Browaru, należy wspomnieć o wdrażanych przedsięwzięciach proekologicznych. Związane są one m.in. z modernizacją oczyszczalni ścieków oraz wybudowaniem kotłowni gazowej, przez co zniknie z krajobrazu Brzeska nasz 85-metrowy komin.

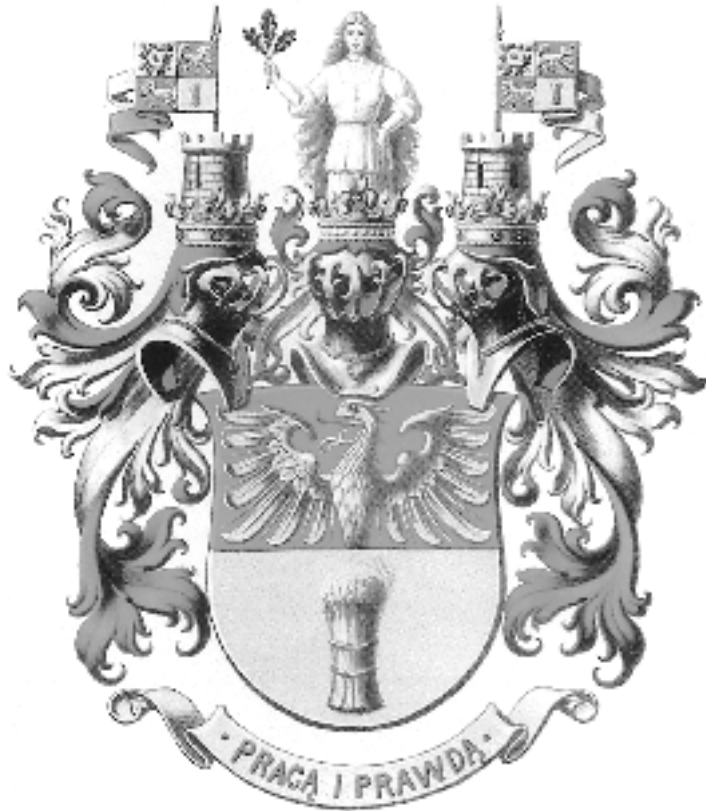
– **Najnowszym produktem Okocimia jest piwo „Palone”. Smakosze tęsknią jednak za okocimskim „Porterem”, uznawanym niegdyś za najlepszy w tej grupie piw.**

– „Okocim Palone” jest pierwszym ciemnym piwem w portfelu naszych marek. Stanowi odpowiedź na oczekiwania naszych klientów na piwa ciemne, o głębokim, pełnym smaku. Cieszę się, że „Porter” tak mile jest wspominany. Mam nadzieję, że „Okocim Palone” spotka się z podobnym uznaniem smakoszy ciemnych piw.

Od 7,5 tys. wiader do 2,4 mln hl

1847 – 4.500 hl (7.500 wiader)
 1856 – 15.000 hl
 1860 – 18.000 hl
 1870 – 30.000 hl
 1880 – 40.000 hl
 1893 – 80.000 hl
 1910 – 380.000 hl
 1929 – 305.313 hl
 1939 – 1945 – 152.000 – 300.000 hl
 1945 – 74.552 hl
 1951 – 389.789 hl
 1960 – 548.603 hl
 1965 – 550.000 hl
 1996 – 1.093. 805 hl
 2000 – 1.312.385 hl
 2004 – 2.400.000 hl

– **Browar nierozdzielnie związany jest z Brzeskiem, z lokalną społecznością. Przez lata wpływał na image miasta, które kojarzone było z najwyższej klasy produktem...**



Herbowe motto Götzw zobowiązuje.

– Nie inaczej jest teraz i wierzę, że tak będzie także w przyszłości. Kiedyś o 10-tysięcznym Bitburgu mało kto wiedział nawet w samych Niemczech. Teraz nikomu nie trzeba tłumaczyć, gdzie znajduje się siedziba piwnego giganta. Marzy mi się, żeby tak samo postrzegano Brzesko.

– **A jakie Pan ma zdanie o tym mieście?**

– Proszę tego nie traktować jako kurtazyjne wyznanie, ale naprawdę jestem pod wrażeniem przedsiębiorczości mieszkańców i inicjatyw, podejmowanych przez lokalne władze. Od samego początku spotykam się tutaj z otwartością miejscowego samorządu. Cieszyć może współpraca z Urzędem Miejskim. Wspólnie poszukujemy chętnego do zainwestowania i stworzenia nowych miejsc pracy na wolnych terenach należących do Carlsberg Polska S.A. Potrafimy znaleźć porozumienie także w innych sprawach ważnych dla mieszkańców Brzeska.

– **Nie może być chyba inaczej, bo Browar Okocim w znaczącej części wspomaga budżet gminy.**

– Istotnie, dochody gminnej kasy z podatków odprowadzanych przez browar przekraczają 2 mln zł w skali rocznej. Skoro mowa o podatkach, to warto wiedzieć, że z tytułu akcyzy przekazujemy do skarbu państwa około 80 zł od

każdego wyprodukowanego hektolitra piwa. Łatwo policzyć, że tylko w ubiegłym roku odprowadziliśmy prawie 200 mln zł podatku akcyzowego. Nie można też zapominać o uczestnictwie Browaru w wielu lokalnych wydarzeniach kulturalnych i sportowych oraz przedsięwzięciach charytatywnych. Od trzech lat konsekwentnie sponsorujemy Okocimski Klub Sportowy. Wspomagamy siostry, prowadzące ochronkę dla dzieci upośledzonych oraz dofinansowujemy jadalnię Caritasu. Pierwsi właściciele browaru słynęli z licznych działań o charakterze charytatywnym, ale im było chyba łatwiej, bo swe pieniądze mogli bezpośrednio przekazywać na potrzeby miejscowej społeczności. Obecne prawo podatkowe zmienia charakter naszej pomocy na bardziej pośredni, choć staramy się nie być obojętni na problemy mieszkańców gminy.

– **Jubileusz jest okazją do odbierania gratulacji, ale to zapewne także stosowna chwila do snucia marzeń.**

– Nie tylko przy tej wyjątkowej okazji marzę o autostradzie, biegnącej przez Brzesko. Chciałbym też, by mieszkańcy Brzeska byli dumni z naszej firmy, a pracownicy Browaru Okocim w poczuciu sukcesu mogli się cieszyć z kolejnych jubileuszy. Chciałbym wreszcie, podobnie jak w tym roku, również za parę lat znaleźć się w gronie dyrektorów przedsiębiorstw, wyróżnionych tytułem „Lider Małopolski”, obok innych brzeskich firm. No, i oczywiście, zachowując ciągle wysoką jakość swych produktów. Marka, historia i piękne biografie założycieli Browaru zobowiązują. Zobowiązuje napisane po polsku motto „Prawdą i pracą”, znajdujące się na szlacheckim herbie, nadanym Janowi Ewangeliście Götzwowi przez austriackiego cesarza Franciszka Józefa.

– **Życzę spełnienia marzeń. Dziękuję za rozmowę.**